

W krainie pojebów

5 września 2008

Jeśli nie masz innej rady, przyjacielu, jedź w Bieszczady.

Pan Maciej Tanalski po latach spędzonych najpierw w dyplomacji, potem w państwowym międzynarodowym biznesie, w wieku 53 lat zdecydował się przejść na wcześniejszą emeryturę, bo go na to stać. Kupił zatem w legendarnych Bieszczadach chłopską chatę. Obstałował sobie, jak na bieszczadnika przystało, kowbojskie buty i kapelusz. Wziął, jak to widział w westernach, młodą żonę, co by się ze starą nie nudzić. Miał być szczęśliwy.

PIEC

Zaczął od tego, że chatę postanowił centralnie ogrzewać, co oczywiście jest niezgodne z miejscową tradycją ludową. Przybył doń tubylczy fachowiec informując, że na ogrzewaniu centralnym zna się najbardziej. Wykonał instalację, której zbiornik rozszerzalny zamiast na strychu umieścił w piwnicy. Przy pierwszym grzaniu zbiornik eksplodował. Gorąca para pod ogromnym ciśnieniem jebnęła w mieszkaniu, omal nie zabijając kobiety i świeżo poczętego potomka.

Tanalski zadzwonił do majstra. Ponieważ ten nie odbierał telefonu, nagrał mu się na pocztę głosową, że łeb mu urwie, a w gardło nasra. Ów przeraził się straszliwie i poszedł na policję, a ta powiadomiła prokuraturę, by ścigać Macieja Tanalskiego za groźby karalne.

WOJNA

Leżał sobie więc Tanalski spokojnie ze swoją żoną w łóżku czekając na to, iż prokurator zrozumie, że za próbę uśmiercenia rodziny na ogół się niedoszłemu zabójcy nie dziękuje, gdy spostrzegł, że dłonie mu drżą. Początkowo mniemał, że to może napad jakiegoś spóźnionego pijackiego

delirium. Zdawało mu się to dziwne, gdyż od dawna nie pił. Skonstatował jednak, że drżą mu całe ręce, tudzież nogi, korpus, głowa i łóżko pod nim. Wyleciał przed chałupę diagnozując trzęsienie ziemi. Na taką okoliczność szkolono go, że trzeba się znaleźć na odkrytej przestrzeni i położyć się na gruncie. Leżąc kątem oka zauważył, że po drodze o nośności 4 ton zapierdala kawalkada czołgów o masie kilkunastu ton każdy. Była to formacja Polskiego Kontyngentu Wojskowego KFOR jadąca na poligon w Trzciancu ćwiczyć przed wyjazdem na Bałkany, aby mordować Serbów. Niewiele myśląc Tanalski zadzwonił do dowództwa, gdzie mu posłusznie wyjaśniono, że armia ma na to zgodę. Trzeba wszak wypróbować zachowanie się sprzętu w warunkach drogowych przypominających serbskie. Zwłaszcza że pojazdy mają nowe gąsienice. Chodzi o życie naszych chłopców! Powinien to zrozumieć. Miejscowi chłopcy uskarżali się, że krowy potem przez tydzień dawały mleko z krwią, kury się nie niosły, a karmiące kobiety straciły pokarm. Tanalski nie może zrozumieć, że ludność cywilną też należy poligonować na wypadek wojny.

WĘGIEL

Mijały miesiące, a prokuratura nie mogła wysmarować aktu oskarżenia. Któregoś przedpaździernikowego poranka pan Maciej się zbudził i stwierdził, że zamiast Bieszczadzkiego Parku Krajobrazowego ma za oknem smrodliwe wyziewy o mglistym kolorze. Studiując almanachy gospodarcze dowiedział się, że Bieszczadzki Park Narodowy i Park Krajobrazowy Gór Słonnych są trzecim co do wielkości zagłębieniem węglowym w Polsce. Pierwszym w wydobywaniu węgla drzewnego, tak potrzebnego do weekendowych grilli. Po całym rezerwacie przyrody rozsianych jest około 300 pieców do wypalania węgla z drewna. Produkuje się tu około 2000 metrów sześciennych surowca w miesiącu. Gdy w lecie dymy są lepiej widoczne, wypalanie ustaje. Jesienią, gdy trudniej je odróżnić od mgieł, Bieszczady buchają w kosmos kłębam szarawych chmur. Niemal wulkaniczne opary widziane były nawet przez amerykańskiego satelitę szpiegowskiego NR0L 21.

Bieszczadzkie dymy zawierają zabójcze tlenki węgla, kancerogenne ciała smoliste i węglowodory aromatyczne. Ludność wdycha też przepyszny cyjanowodór zwiększający szansę obumarcia płodu i zgonu dziecka w okresie okołoporodowym. Tanalski zgłosił więc problem w Wydziale Ochrony Środowiska w Ustrzykach Dolnych. Zdaniem tamtejszych urzędników zagrożenie nie istnieje. Nie wydaje się przecież tylu zezwoleń na wycinkę drzewa, żeby stwarzało to niebezpieczeństwo dla ekologii, i żeby wszystkie piece pracowały na pełnym gazie.

Tanalski też nie pojmuje, dlaczego górnicy węgla drzewnego zarabiają w granicach 4 zł na godzinę, i to na czarno. W jego imieniu udaliśmy się więc do producenta węgla drzewnego z okolic Janeczkowej. Ten wyjawiał, że na pracowników bierze tylko alkoholików, zresztą z reguły na rentach, bo trzeźwy by w tej robocie nie dał rady. Pół litra wódki przemycanej z Ukrainy przez przejście graniczne w Krościenku kosztuje 6 zł.

– Gdybym płacił smolarzom stawki godzinowe adekwatne do ich wysiłku, skazałbym ich na śmierć z przepicia. Nie wspomnę o cierpieniach żon i dzieci maltretowanych w pijackim amoku.

TRAWA

Trzeba też pamiętać, że odkąd Polska weszła do Unii, miejscowi posiadający ziemię dostają nadzwyczajne dopłaty do upraw areałów górskich. Uprawia się tu tradycyjnie głównie trawę. Naukowcy jednak spostrzegli, że po wuniowstąpieniu liczba bocianów, lisów, zajęcy i innego żyjącego w lasach czortostwa systematycznie się obniża. 2 lata naukowych obserwacji i już wiadomo, dlaczego. Rolnicy, aby dostać unijną dotację, muszą łąki kosić, czego ongiś nie robili. Nie ma to gospodarczego sensu, ale za nieskoszoną łąkę rolnik mógłby nie dostać pieniędzy. Potężne ciągniki wyposażone w kosiarki dyskowe wykaszają tysiące hektarów trawy. Skoszona trawa na ogół gnije. Przy okazji maszyny siekają na kawałki młode lisy, żaby, żmije, ptaki i wszystko, co w trawie pieszcząco. Łąki miesiącami, obok zapachu skoszonej trawy, cuchną rozkładającą

się padliną.

ZŁOM

Ponieważ Tanalski pracować nie musi – robi więc dla przyjemności to, co inni wyczyniają z głodu. Odkrył właśnie, że Bieszczady są dla Polski ogromnym rezerwuarem metali ciężkich i kolorowych. Zbierając złom po drogach, lasach i potokach Tanalski potrafi zarobić 240 zł dziennie. Taka dobra passa może trwać przez cztery kolejne dni. Potem mu się nie chce.

Słuchaliśmy tego z niedowierzaniem. Tanalski uwiarygodnił się jednak wachlarzem faktur ze skupu złomu. Najlepiej się zarabia na latarniach zalegających po rzekach. Skąd się tam wzięły, nikt nie wie. Za latarnię łyknąć można i 7 stówek. Jak się nie chce człowiek nataczać, na eleganckich aluminiowych puszkach wyciągnąć można 8 dych dziennie i też starcza.

POLICJA

W końcu Tanalski jednak doczekał się decyzji prokuratury w sprawie jego przestępczych pogroźek. Uzbrojona w broń długą i kamizelki kuloodporne miejscowa grupa antyterrorystyczna policji w asyście straży pożarnej, która przecięła kłódki w bramie, wtargnęła na jego posesję. Tłumaczono mu, że wezwania na jego stary adres nie były odbierane, a policja nie wiedziała, że nie jest groźnym przestępcą, bo ci z prokuratury o niczym takim im nie powiedzieli. Zastosowali więc standardową procedurę.

Tanalski złożył wyjaśnienia. Dyskretnie go pouczono, że gdyby majster przestraszony jego groźbami, wycofał zeznania, sprawę by umorzono. Mediacji podjęła się żona Tanalskiego. Hydraulik brakorób w końcu swoje oskarżenia wycofał.

PUSTELNIK

Ponieważ ciągłe stresy Tanalskiego wynikłe z bycia

bieszczadnikiem biorą się być może ze zbyt krótkiego czasu pożycia z tym regionem, małych zdolności adaptacyjnych oraz różnic kulturowych, poszliśmy skonfrontować impresje bieszczadnika amatora z bieszczadzką legendą – pustelnikiem Krzysztofem Brossem pływającym się w miejscowej szczęśliwości od 25 lat.

Jest on jedynym w Polsce człowiekiem posiadającym własny półwysep imienia Brossa. Półwysep znajduje się nad Zalewem Solińskim. Do najbliższej drogi od pustelni Brossa jest 3,5 km, jeżeli nie padał deszcz. Ponieważ akurat padało, przyszło nam pedałować 5 km po chaszcach wzdłuż brzegu Soliny. Bross jest inżynierem od samochodów, synem słynnego ongiś kardiochirurga Wiktora Brossa.

U pustelnika na biurku furczy komputer podłączony do internetu. Na stole leżą dwie komórki. Stoi telewizor. Pustelnik ma też bardzo drogi, jak przyznaje, prąd własnej produkcji z agregatu. Nawet drogą sądową nie udało mu się przekonać zakładu energetycznego do przeciągnięcia tu linii, gdyż z obliczeń wynika, że nawet za 1000 lat się ona nie zwróci.

Bross specjalnie wybrał takie miejsce na siedlisko, gdyż chciał uciec przed cywilizacją. Zamieszkał tu z młodą żoną – tak jak to na filmach pokazują – trzecią z kolei. Szybko jednak traperka młodej kobiecie się znudziła. Polazła do miasta zostawiając Brossa z dwójką dzieci. Bross zmuszony był się procesować o alimenty, co obligowało go do częstych wizyt w znienawidzonym przezeń mieście. Wygrał po 50 zł na pacholę od rodziców żony.

SZKOŁA

Dzieci musiały się wywiązywać z obowiązku szkolnego. Przez parę lat Bross dowoził je do Ustrzyk. Zajmowało mu to tylko trzy godziny dziennie, jeżeli jezioro było zamrożone. Wtedy pędził po nim traktorem. Gdy niedawno obowiązek dowozu dzieci

do szkoły spadł na gminę, Bross wystąpił o pomoc. Dano mu więc zatrudnienie w charakterze kierowcy własnego potomstwa. O tym jednak dowiedział się KRUS, skąd Bross pobierał niewielką rentę. Wobec faktu zatrudnienia ktoś wymyślił, aby Brossowi rentę odebrać. Teraz Bross nie musi dzieci dowozić. Zamieszkały w internacie. Renta mu została.

ŚMIECI

Oprócz dochodów z agroturystyki, dotacji unijnych, które razem pozwalają na życie w zgodzie z rytmem przyrody, Bross ostatnio zaobserwował możliwość dodatkowego zarobkowania. Solina coraz bardziej przypomina płynne wysypisko śmieci. Poszedł z tym do prezesa Zespołu Elektrowni Wodnych Solina Ryszarda Krasickiego. Proponował, że założy firmę. Firma śmieci posprząta, a prezes mu za to zapłaci. Prezes powiedział, że nie ma pieniędzy. Potem go wsadzili do pierdła, bo szastał państwową forszą na lewo i prawo przy modernizacji elektrowni.

– Na głupawe wydatki miał, a na ochronę środowiska nie miał – komentuje z rozrzewnieniem Bross.

Z tą tamą to też jest tak, iż uwielbiają ją samobójcy. Ze statystyk wynika, że przynajmniej raz w miesiącu komuś się spodoba rzucić w dół. Ostatnio ojciec niosący na barana dziecko pochylił się, aby pokazać małemu, co jest na dole. Dzieciak się wysunął i zobaczył wszystko nadzwyczaj dokładnie.

CYWILIZACJA

– Panie Bross – spytaliśmy legendarnego pustelnika – czy nie jest czasem tak, że z taką pozycją zawodową i społeczną przez te ostatnie 25 lat pan się po prostu uwstecznił?

– Ależ skąd! – zaprotestował. – Proszę zobaczyć! Sam zrobiłem instalację elektryczną! Działa! Zamontowałem silnik od motorynki do łodzi rybackiej i też funkcjonuje!

Wszystkich cierpiących od klimatyzowanych biur, płaskich

chodników, nadmiaru informacji, informatyzacji, supermarketów z woskowaną posadzką i barów McDonalds'a, zapraszamy w Bieszczady. Jest to jedyne jeszcze takie miejsce, gdzie można zginąć w spektakularnym wypadku samochodowych. Zagazować się na śmierć lub od toksyn w powietrzu dostać powolnego raka. Zapić się z nudów lub nadmiaru środków do życia. Umrzeć z niedostatku lub dostać apopleksji w kontaktach z miejscowym establishmentem. Gdyby te wszystkie metody popełnienia samobójstwa zawiodły, w ostateczności zostaje jeszcze skok ze szczytu solińskiej tamy.

Autor: Robert Jaruga

Źródło: [Tygodnik „NIE”](#)